

U babci Anielki za domem znajdował się ogród. Piękne kwiaty tam latem rosły. Wysokie malwy, róże, konwalie, słoneczniki i niezapominajki. Najwięcej tam było lawendy. Kwitła tam od czerwca do października ciesząc oko gospodyni i jej gości.

Ta krzewinka o wąskich, ozdobnych srebrzystych liściach oraz kwiatach zebranych w fioletowe kłosa, dodawała uroku ogrodowi babci Anielki.



Babcia robiła z lawendy piękne bukietiki i suszyła je. Następnie rozdawała swoim znajomym w prezencie.

Pewnego dnia siedziałam na leżaku, pośród cudownie kwitnącej lawendy, podziwiając ich zapach.

Wtedy to przyszła do mnie babcia Aniela i podając mi szklanę z moim ulubionym sokiem z czereśni, powiedziała.

- Małgosiu, czy wiesz, jak lawenda odmieniła życie, pewnej królownie?



Oczywiście nie znałam tej opowieści.

Z zainteresowaniem powiedziałam.

- Opowiedz babciu, bardzo jestem ciekawa.

Babcia przysiadła obok mnie na drugim leżaku i wpatrywała się w dal, jakby myślami była nieobecna. Przymknęła oczy i zaczęła mówić.

- To było dawno, dawno temu. Za siedmioma górami, za siedmioma lasami i za siedmioma jeziorami. W pewnym królestwie żyła mała królewna. Na imię miała Hiacynta.



Lubiła się ona bawić w ogrodzie pełnym kwiatów...

- W takim babciu jak twój? - Zapytała Małgosia.

- No, może tak, może nie? - Zastanowiła się babcia. - W każdym razie pełno tam było przeróżnych cudownych kwiatków. Przeważały w nim cudowne i niepowtarzalne w innych ogrodach czerwone róże. Do tego

prawie rajskiego

miejsca, przylatywały motylki i inne pożyteczne owady, takie jak pszczoły, czy biedronki oraz małe ptaszki.



Swoim ślicznym śpiewem, zamierzały także rozweselić królową.

Królowa była jednak cały czas bardzo smutna.

Dwórkę, paziów, pokojów, a nawet dwie kucharki próbowały rozweselić  
królową,

ale nikt nie potrafił obudzić na obliczu królowy, uśmiechu. Nawet lekarze  
na dworze królewskim, niestety również byli bezsilni.

Kiwali głowami w zadumie i zatroskaniu.

Żadna sporządzona przez nich mikstura,  
nie była w stanie przywrócić uśmiechu królowi.



Nadal jej twarz oplatał smutek.

Król Mateusz mocno tym zaniepokojony, postanowił napisać pismo, i wysłać je  
na cztery strony świata, aby przybyli do jego dworu śmiałkowie, którzy  
potrafią spełnić jego oczekiwania, co do rozweselenia jedynej jego  
córeczki.

Obiecywał dać wielką nagrodę temu, który  
spełni jego wielkie oczekiwanie.

Mijały kolejne dni, ale nikt do jego dworu  
nie zgłosił się.



Król zaczynał już wątpić, czy kiedykolwiek  
na twarzy jego córki zagości wesóły uśmiech.

Jednak pewnego przedpołudnia do bramy dworu ktoś energicznie zapukał.

Strażnicy otworzyli bramę. Stał tam  
młodzieniec o niebieskich oczach i schludnym odzieniu. Na plecach miał  
sporej wielkości pękaty worek wypchany czymś po brzegi.

- Przybywam na apel króla. - Powiedział.

- Zamierzam rozweselić królewską córę.



- Jak się nazywasz?

Zapytał jeden ze strażników.

- Mam na imię Emil. Czy mogę zobaczyć się

z królowną?

Strażnicy wpuścili śmiałka do środka i zaprowadzili wprost do komnaty króla Mateusza. Tam młodzieniec opowiedział w jakim celu tutaj przybył i co zamierza dokonać.

Król podrapał się po długiej brodzie  
i chwilę milczał.